

Zabawa w szpiega

29 sierpnia 2019

Czy Mateusz Piskorski trafił do aresztu, bo naruszył interesy międzynarodowego koncernu zarabiającego na grach hazardowych? W tle sprawy pojawia się separatystyczny rząd Krymu, wielka polityka, ogromne pieniądze i były działacz PiS.

36 miesięcy – tyle w areszcie tymczasowym spędził Mateusz Piskorski (w tym roku skończył 42 lata) – były poseł „Samoobrony” i jeden z najbliższych współpracowników Andrzeja Leppera. Prokuratura uważała, że ze względu na dobro śledztwa i bezpieczeństwo państwa polityk powinien pozostawać za kratkami. Tego stanowiska nie zmieniła nawet po tym, jak wiosną 2018 roku wysłała do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko Piskorskiemu i wszystkie zgromadzone dowody. Musiały minąć trzy lata aż warszawski sąd zgodził się wypuścić polityka z aresztu za ogromną kaucją (200 tysięcy złotych).

Proces, który toczy się w specjalnej, zabezpieczonej sali stołecznego sądu, jest precedensem. Po raz pierwszy bowiem były wpływowy polityk sądzony jest za szpiegostwo i to na rzecz aż dwóch wywiadów. Po raz pierwszy też przyznaje, że opisane czyny miały miejsce, ale nie są przestępstwem.

Jako pierwsi poznaliśmy jawne akta sprawy Mateusza Piskorskiego, w tym dowody zgromadzone przez prokuraturę. Rozmawialiśmy też z osobami, które zajmowały się sprawą, w tym z funkcjonariuszami Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Efekty naszego dziennikarskiego śledztwa są szokujące.

Areszt „na urodziny”

W środę, 18 maja 2016 roku, na czołówki mediów trafiła informacja, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała

Mateusza Piskorskiego – lidera partii Zmiana. Prokuratura i ABW przedstawiły to jako wielki sukces kontrwywiadu w zwalczaniu obcej agentury. Było to na rękę rządowi PiS, który w Rosji właśnie upatruje głównego wroga Polski.

Były poseł trafił za kratki dokładnie w swoje 39 urodziny. Prokurator Anna Karlińska zawnioskowała o trzymiesięczny areszt. Uzasadniała to obawą matactwa i poważnymi zarzutami. Sąd podzielił jej argumenty.

Od tego momentu sąd za każdym razem uwzględniał wnioski śledczych i przedłużał areszt. Cały proceder przypominał komediodramat. Na każde posiedzenie sądu stawiali się tłumnie działacze partii Zmiana, którzy wykorzystywali sprawę do politycznych manifestacji. Piskorski na salę sądową przychodził skuty kajdankami, w otoczeniu dwóch policjantów, jednak pozwalano mu na rozmowy z przedstawicielami partii. Udzielał więc wywiadów, które nagrywano kamerą i później prezentowano w internecie (pilnujący go policjanci nie przeszkadzali w tym).

Po jednym z posiedzeń sądu, Piskorskiego zaprowadzono do windy mokotowskiego sądu. Na swój proces karny (o obrazę uczuć religijnych) zmierzał nią Jerzy Urban – redaktor naczelny „Nie”. Spotkanie obu stało się okazją do politycznej manifestacji.

– Przez lata pracy w policji nie pamiętam przypadku, aby osobie doprowadzanej do sądu na posiedzenie aresztowe umożliwiano występy w mediach i swobodne rozmowy na korytarzu sądowym – ocenia Jacek Wrona, emerytowany oficer Centralnego Biura Śledczego.

Filmowe relacje z pobytu Piskorskiego w mokotowskim sądzie (są nadal dostępne) ogląda się jak komediodramat. Dopiero w maju 2019 roku sąd zgodził się wypuścić polityka na wolność po wpłaceniu 200 tysięcy złotych kaucji (kwotę zebrała jego rodzina i polityczni współpracownicy). W międzyczasie śledztwo

dobiegło końca a akta sprawy trafiły do sądu, gdzie rozpoczął się proces (sygn. akt XII K 82/18).

Interpretacja rozszerzona

Akt oskarżenia przeciwko Piskorskiemu oparty został o artykuł 130 „Kodeksu karnego”. Przewiduje on karę do 10 lat więzienia dla tego „kto bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej”. Ustęp drugi tego samego artykułu przewiduje karę dla tego, „kto udziela obcemu wywiadowi informacji, które mogłyby narazić bezpieczeństwo polskiego państwa”. Sednem zarzutu muszą więc być kontakty z obcym wywiadem.

Czy warszawska prokuratura udowodniła Piskorskiemu takie kontakty? Z aktu oskarżenia wynika, że nie. W postanowieniach o przedstawieniu zarzutów czytamy, że Piskorski „prowadząc zakrojoną na szeroką skalę działalność oraz wykorzystując swoją pozycję społeczną, zawodową i polityczną oraz kontakty wśród polityków i dziennikarzy krajowych i zagranicznych, oddziaływał na grupy społeczne w Polsce i za granicą (...) promował on cele polityczne Federacji Rosyjskiej. Próbując kształtować opinię publiczną poprzez prowokowanie antyukraińskiego nastawienia Polaków i antypolskiego nastawienia Ukraińców, dążył on między innymi do pogłębiania podziałów między Polakami i Ukraińcami”. O kontaktach z obcymi szpiegami ani słowa, o przekazywaniu tajnych informacji również.

Odpowiadając na tak sformułowane zarzuty, obrońca Piskorskiego odpisał, iż prokuratura dokonała tzw. „interpretacji rozszerzonej” i uznała, że przestępstwem jest już nie tylko przekazywanie tajnych informacji, lecz również udział w wojnie informacyjnej i publiczne propagowanie stanowiska Rosji a takie rozumowanie narusza wolność słowa.

– Artykuł 130 precyzuje konkretne zachowanie, jest nim przekazywanie tajnych informacji obcemu wywiadowi – mówi

adwokat Michał Winiarz, karnista. – Z jego treści wynika, że tylko takie zachowanie może być penalizowane. Głoszenie prorosyjskich poglądów, choćby skrajnie niezgodnych z linią polityczną rządu, w tym się nie mieści.

Zdaniem kilkunastu prawników, z którymi rozmawialiśmy, publiczna działalność Mateusza Piskorskiego, choć kontrowersyjna, mieściła się w granicach demokratycznej wolności słowa. Co więcej: była zupełnie nieszkodliwa, bo partia Zmiana, którą kierował Piskorski, nie miała żadnej realnej siły politycznej (ani jeden jej przedstawiciel nie miał mandatu w parlamencie).

Ściśle jawne

Gdy wiosną 2018 roku sprawa trafiła do sądu, Mateusz Piskorski i jego adwokat złożyli wniosek o odtajnienie akt. Obaj stwierdzili, że jawność jest w interesie publicznym. Prokuratura sprzeciwiła się temu a sąd podzielił jej stanowisko. W rezultacie, sprawa – rozpoznawana przez XII Wydział Karny stołecznego sądu – toczy się za zamkniętymi drzwiami w specjalnej sali, do której nie mają wstępu osoby postronne, w tym dziennikarze.

Sąd odtajnił jednak większość materiałów, w tym część protokołów rozpraw. Doszło więc do sytuacji paradoksalnej: rozprawy są tajne, ale protokoły z nich – jawne. Z tych dokumentów wynika, że Piskorski potwierdza, że zajmował się polityczną działalnością, którą zarzuca mu prokuratura, jednak twierdzi, że nie było to przestępstwo.

– Tak, bywałem na Krymie, znam jego przywódców – wyjaśniał Piskorski przed sądem. – Potwierdzam, że bywałem w Mołdawii, na Ukrainie, rozmawiałem z politykami uważanymi za prorosyjskich.

Były poseł w swoich zeznaniach wskazuje ich nazwiska, potwierdza zdarzenia przywołane w akcie oskarżenia, ujawnia

nawet więcej szczegółów. To precedens: linia oskarżenia i linia obrony pokrywają się niemal w całości. Różnią się tylko interpretacją. Według prokuratury, polityczna aktywność Piskorskiego wyczerpywała działalność dla obcego wywiadu, według obrony mieściła się w granicach wolności słowa gwarantowanej przez demokratyczne państwo prawa.

Dowodu, by Piskorski przekazywał tajne informacje nie ma. Nie ma też śladu, aby spotykał się z oficerami rosyjskiego wywiadu.

Walka polityczna

Piskorski od lat deklaruje się jako polityczny przeciwnik Prawa i Sprawiedliwości. Gdy w 2006 roku Jarosław Kaczyński zaproponował Andrzejowi Lepperowi utworzenie koalicji rządowej, Piskorski protestował. Ostatecznie, mimo jego sprzeciwu, koalicja została zawarta.

Latem 2007 roku wybuchła tzw. „afera rolna”: Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymało dwóch współpracowników Andrzeja Leppera podejrzewanych o to, że oferowali możliwość załatwienia odrolnienia działki na Mazurach w zamian za łapówkę. Afera pogrzebała koalicję, doprowadziła do upadku rządu i wcześniejszych wyborów. Piskorski (od 2007 roku jest poza Sejmem) jeszcze jako poseł domagał się rozliczenia nielegalnej prowokacji przeciwko Lepperowi.

Gdy niemal osiem lat później sędzia Wojciech Łączewski wymierzył byłemu szefowi CBA – Mariuszowi Kamińskiemu – karę trzech lat więzienia za nadużycia w związku z realizacją tej afery (chodziło o sfałszowanie dokumentów przy okazji działań w sprawie afery rolnej), Piskorski publicznie domagał się, aby wyrok wykonać. Kamińskiemu nie mogło się to podobać.

Co więcej: pod koniec lat 1990. Piskorski wysyłał do prokuratury zawiadomienia o popełnieniu przestępstw nawoływania do nienawiści rasowej przez Ligę Republikańską,

której szefem był wówczas właśnie Kamiński. Tymczasem w maju 2016 roku Kamiński był ministrem – koordynatorem służb specjalnych i nadzorował ABW, która zatrzymała Piskorskiego. Czy nie było tu konfliktu interesów?

Rzecznik Kamińskiego – Stanisław Żaryn – nie odpowiedział na wysłane do ministra pytania. Przeciwko tezie prokuratury, iż Piskorski był szpiegiem, świadczy również zachowanie władz Rosji. Nie podjęły one żadnych działań, aby pomóc mu wyjść z aresztu. Dla porównania, gdy jesienią 2014 roku ABW zatrzymała prawnika Stanisława Sz. podejrzewanego o szpiegostwo (miał dostarczać tajne dane na temat polskich planów przeciwdziałania rosyjsko-niemieckiej współpracy gazowej) ambasada Rosji w Warszawie wynajęła znanego, warszawskiego prawnika i zapłaciła 100 tysięcy złotych za obronę Sz.

Jak tłumaczyć milczenie Moskwy w tej sprawie?

– Gdyby Piskorski był agentem, Rosja zaoferowałaby określone korzyści polityczne za jego zwolnienie – ocenia Włodzimierz Sokołowski ps. „Vincent Seversky” – emerytowany oficer wywiadu, dziś pisarz.

Tajne donosy

Wszystko wskazuje na to, że sprawa ma drugie dno. Na początku 2016 roku, gdy Piskorski był wciąż wolnym człowiekiem i często występował w mediach przeciwko obecności Polski w NATO, do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wpłynęła tajna informacja na temat byłego polityka. Jej autor, pragnący zachować anonimowość (ale potem zidentyfikowany przez ABW) pisał, iż Piskorski „prowadzi rozległe rozmowy biznesowe na temat możliwości obchodzenia embargo na dostawy żywności na rynek rosyjski” oraz „negocjuje z władzami Krymu działalność hazardową, którą na zajętych przez Rosjan półwyspie miałyby zajmować się jego spółka”.

Autor anonimowej informacji wskazywał konkretnych,

warszawskich biznesmenów jako osoby, do których Piskorski miał się zwracać z tą propozycją. Udało się nam dotrzeć do jednego z nich. Pierwszy raz zetknąłem się z czymś takim – relacjonuje przedsiębiorca (prosił o niepodawanie nazwiska).

– Były poseł oficjalnie odbywał spotkania i oferował, że jego spółka może w majestacie prawa załatwić, że polskie produkty będą mogły być dostarczane na rosyjski rynek mimo obowiązującego embargo. Nie zgodziłem się na swój udział w tym procederze. Pachniało mi to aferą kryminalną na wielką skalę, w dodatku o zasięgu międzynarodowym. ABW nie przekazała tych materiałów do prokuratury. To zaskakująca decyzja, bowiem w tamtym czasie trwało intensywne śledztwo dotyczące Piskorskiego. Dlaczego tak się stało? ABW przysłało nam wymijającą odpowiedź.

Tajemnica jednej spółki

O co chodziło? Aby to zrozumieć, należy cofnąć się do 7 kwietnia 2015 roku. Tego dnia w Krajowym Rejestrze Sądowym – ogólnopolskiej bazie zawierającej informacje o działających podmiotach prawa handlowego – dokonano zmiany w aktach dotyczących spółki PolUnid Group (nr 0000383083). Tego dnia zmieniła ona siedzibę – nowe biuro miało się mieścić w Alejach Jerozolimskich 44, zaś dotychczasowy właściciel – Janusz Marian P. (emerytowany oficer Ludowego Wojska Polskiego) – sprzedał 600 swoich udziałów o łącznej wartości 30 tysięcy złotych. Został też wykreślony jako udziałowiec. W jego miejsce pojawiły się nowe osoby: Mateusz Piskorski, dr Paweł Bromski – rektor prywatnej uczelni oraz jej prorektor Marek Grzelewski. Każdy stał się właścicielem 200 udziałów o łącznej wartości 10 tysięcy złotych.

Tego dnia zmienił się również zakres działalności spółki. Przedsiębiorstwo – wcześniej zajmujące się m.in. pośrednictwem handlowym i importem towarów – od teraz miało zająć się działalnością hazardową. To o tyle ciekawe, że hazard jest

ściśle nadzorowany przez państwo i jego tajne służby, a to z dwóch powodów. Po pierwsze: umożliwia pranie „brudnych” pieniędzy, czyli legalizowanie dochodów pochodzących z przestępstw (najpopularniejszy sposób to zakup żetonów w kasynie za gotówkę a potem zwrócenie ich połączone z prośbą o dokonanie przelewu). Drugi powód to fakt, iż hazard często ma poważne życiowe konsekwencje dla osób się nim zajmujących (np. długi) przez co daje tajnym służbom możliwość werbowania przyszłych agentów (np. tych, którzy przegrali duże pieniądze i szybko potrzebują dużej gotówki).

W większości krajów europejskich otwarcie kasyna wiąże się ze spełnieniem szeregu formalności administracyjnych, trudnych do pokonania dla osób niezwiązanych z władzą lub z bezpieczeństwem. Jak zatem wytłumaczyć to, że nieznana wcześniej nikomu spółka nagle zarejestrowała usługi hazardowe w klasyfikacji PKD?

Być może wpływ na to mają sylwetki jej udziałowców. Jan P. (w tym roku skończył 76 lat) to zawodowy wojskowy, wieloletni wykładowca warszawskiej uczelni zajmującej się obroną narodową, autor prac naukowych z tego zakresu. Czy był związany z wojskowymi służbami specjalnymi? Z dostępnych w IPN archiwów nie wynika odpowiedź na to pytanie. W jawnej bazie nie zachowały się bowiem żadne dokumenty na to nazwisko. Nie wymienia go również raport z weryfikacji WSI.

Sami swoi

O Pawle Bromskim i Marku Grzelewskim pisałem niedawno na łamach dwutygodnika „Najwyższy Czas!”.

Przypomnijmy: Grzelewski jest oskarżonym w najdłużej trwającym procesie karnym w stolicy. Prokuratura oskarżyła go o liczne malwersacje finansowe na szkodę uczelni, której był rektorem. Sprawa (sygn. akt II K 209/02) toczy się już 18 rok przed Sądem Rejonowym dla Warszawy – Śródmieścia i skończyć się nie może. Z kolei Prokuratura Rejonowa Warszawa – Śródmieście prowadzi śledztwo (sygn. akt PR 4 Ds. 20/2017) dotyczące

nieprawidłowości jakich Bromski i Grzelewski mieli się dopuścić na szkodę Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki oraz Wyższej Szkoły Komunikowania, Politologii i Stosunków Międzynarodowych.

Sam Paweł Bromski był kiedyś radnym Warszawy z list PiS-u ale wyrzucono go z partii. W kwietniu 2015 roku, ponad rok przed głośnym zatrzymaniem przez ABW, w gronie osób związanych ze spółką pojawił się jeszcze Mateusz Piskorski. Skąd się tam wziął?

– Znałem Grzelewskiego stąd, że był moim wykładowcą w czasie, kiedy ja byłem studentem – mówi. – Jeśli pojawiła się propozycja, abym wszedł do spółki to skorzystałem na tym, upatrując w tym szansę biznesową.

Sankcje (nie)legalne

Z Mateuszem Piskorskim spotykam się w kawiarni znanego, warszawskiego centrum handlowego. Nie unika spotkań z dziennikarzami. W mediach próbuje przedstawić się jako osoba niewinnie posądzona o przestępstwo jednak trudno mu przebić się ze swoją narracją. Po tym, jak wyszedł z aresztu, niemal nikt z polskich dziennikarzy nie chciał z nim rozmawiać. Były polityk zgadza się, aby rozmowę nagrywać. Piskorski bez wahania potwierdza, że miał udziały w spółce PolUnid.

– Nie wiem skąd ten sensacyjny wydźwięk informacji o próbie obchodzenia embargo, skoro nigdy nie robiłem z tego tajemnicy – mówi. – Faktycznie proponowałem wielu osobom takie rozwiązania, ale to była możliwość stworzenia luki w przepisach rosyjskich a nie unijnych, gdzież tu przestępstwo?

Zdaniem Piskorskiego, pomysł biznesowy wyglądał tak: w 2014 roku, po aneksji Krymu, władze UE wprowadziły embargo na handel z Rosją. Rosja odpowiedziała tym samym, wprowadzając embargo m.in. na produkty żywnościowe. Ucierpiała na tym Polska, która od lat eksportowała do Rosji tysiące ton

żywności.

– Rosyjskie przepisy były tak skonstruowane, że można było znaleźć w nich lukę i zorganizować eksport za pośrednictwem innego kraju – mówi Piskorski. – Wówczas polskie firmy mogłyby handlować i czerpać z tego zyski. Obchodzenie w Polsce rosyjskiego prawa nie jest przecież nielegalne.

Faktycznie, w polskim prawie nie funkcjonuje przepis, który karałby obywatela za naruszanie przepisów Federacji Rosyjskiej.

– Na terenie Unii Europejskiej nie obowiązuje kodeks karny Federacji Rosyjskiej – mówi adwokat Michał Winiarz. – Obywatel państwa należącego do Unii, w tym Polski, proponując obchodzenie rosyjskich przepisów z pewnością nie narusza polskiego prawa.

Tę opinię podzielają inni, pytani przez nas prawnicy. Piskorski nie kryje też, że prowadził rozmowy z władzami Krymu na temat monopolizacji działalności hazardowej na zajętych Półwyspie. Wyłączność na te usługi zdobyć miała właśnie firma PolUnid.

– Istotnie, były szerokie plany dotyczące takiej działalności i próbowaliśmy wcielać je w życie – mówi. – Rozmawiałem na ten temat z wysokimi przedstawicielami krymskich władz.

Równolegle rozmowy na ten temat prowadzili przedstawiciele wielkiego amerykańskiego koncernu zajmującego się grami hazardowymi. Firmy stały się rywalami w grze o potężne pieniądze. W maju 2016 roku Piskorski trafił do aresztu i nie mógł kontynuować rozmów biznesowych na Krymie. W tej sytuacji rynek hazardowy zdobyła firma amerykańska. W tym kontekście zatrzymanie Piskorskiego było tej firmie bardzo na rękę. Czy prowadzenie przez byłego polskiego posła takich rozmów z władzami Krymu, kwestionowanymi przez społeczność międzynarodową, było zgodne z prawem? Formalnie zakazu nie ma, ale ta sytuacja stawia właścicieli PolUnid Group w sytuacji co

najmniej dwuznacznej.

Znaki zapytania

Cała ta historia w ogóle nie została opisana w akcie oskarżenia przeciwko Piskorskiemu. Czy w trybie operacyjnym (niejawnym) wyjaśniła ją Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego? Czy to właśnie przedstawiciele amerykańskiej firmy hazardowej, za pośrednictwem rządu w Waszyngtonie, wymusili na Polsce zatrzymanie Piskorskiego, którego spółka zagrażała ich interesom? Nie wiadomo.

To, co intryguje to fakt, że nieznana nikomu polska firma należąca do byłego posła i byłego działacza PiS przez ponad rok prowadziła z prorosyjskimi separatystami rozmowy na temat monopolizacji hazardu na Krymie i przerwała te rozmowy po tym, jak jej główny udziałowiec trafił za kratki. Zaskakujące jest też to, że ten wątek w ogóle nie został opisany w akcie oskarżenia.

Nie oceniamy zachowania Piskorskiego, pozostawiając to sądowi. Jeśli faktycznie szpiegował – powinien trafić do więzienia na wiele lat. Ale jeśli prokuratura kierowana przez jego politycznych przeciwników zatrzymała go „na wyrost”, bez żadnych dowodów, dla doraźnych politycznych korzyści, to mamy do czynienia z gigantycznym skandalem.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NEon24.pl